

OREĐOWNIK.

OGŁOSZENIA
przyjmują się we wszystkich językach za opłatą
1 agr. 3 fen., od wiadomości politycznych.LISTY
nadzysłać należy franko pod adre.: Do Redakcyi
Orędownika. Poznań.

Rekopolima

nie zwracają się, są siłowe.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Marcina S.
Jutro: 5 br. polaków.

Poznań, wtorek 14 listopada 1871.

Słońca wachód 7 1/2 zach. 4 1/2.
Długość dnia 8 god. 57 min.

Sumiennosc

dziennikarstwa niemieckiego

Niejednemu z czytelników naszych dziwną się będzie wydawało, że po tylu zmianach o petycyi zachodnio-pruskiej jeszcze zwracamy do tego samego przedmiotu. U nas umysł publiczności mało jest włożony do tej moralnej agitacyi, to jest do wytrwałego myślenia nad sprawami czy to bardzo czy mało ważnymi, a jesteśmy dość przyzwyczajeni traktować jedne i drugie nieraz aż nadto pobieżnie. Uwzględniając te niedostatkі naszego temperamentu politycznego, możemybyśmy zaprzestali dalszego rozpisywania się o petycyi pruskiej, gdybyśmy się nie obawiali, że słusznie spotkać nas może zarzut, iż przeciwnicy zrozumieją lepiej jej znaczenie aniżeli my sami. Rozpatrzmy się tylko w dziennikarstwie niemieckim, jak się na całej linii bowiem zwróciło frontem przeciw naszej petycyi i rzuca na nią jeden poisk za drugim. *Danziger Ztg.*, *Gnädigstädter Geselliger, Bromberger Ztg.*, tutejsze *Posener i Ostdeutsche Ztg.*, wrocławskie *Schlesische, Breslauer Ztg.*, a po za niemi berlińskie *National. i Kreuz Ztg.*, jak gdyby się przeciw niej umówiły, odmawiają jej jednogłośnie wszelkiej słuszności.

Petycyja zachodnio-pruska jest dla nas wielkiego znaczenia, nie tylko z względu na rzecz, którą podnosi, ale i z względu na sposób, w jaki z jej powodu bronimy naszych praw narodowych. Obrona naszego języka wszakże, w sądownictwie i administracyi jest, jak to mówią, zlokalizowana w Prusach Zachodnich, ale niechaj nikt nie sądzi, ażeby rezultat tej obrony miał dotyczyć jedynie interesów Prus Zachodnich a nie całej naszej ludności pod rządem pruskim. W sprawie tej jesteśmy wszyscy zarówno zainteresowani, tak W. Księstwo, jak Prusy Zachodnie, tak Śląsk Górny, jak Mazury.

Od czasów zaprowadzenia konstytucyi w państwie pruskim, to jest od roku 1848, już nieraz stawali posłowie nasi w obronie praw języka naszego, ale ta obrona nigdy nie była tak silną, nie wywoływała tak ogólnego ruchu, nie przybierała takich rozmiarów, jak obecnie petycyja zachodnio-pruska. Dawniej występowały tylko rzecznicy praw naszych, dziś występuje ogół ludności; dawniej odwoływano się na zaprzysiężone traktaty, na pisane prawa i reskrypta, dziś odwołujemy się na samo życie, na żywą rzeczywistość i w jej obronie podnosimy głos z całą świadomością krzywdy, jaka nam się dzieje. Działaj ogół ludności zachodnio-pruskiej ma stanąć do obrony praw języka naszego i gdy się już rozchodzi pod grzmiotem zaczępek dziennikarstwa niemieckiego pobudka po wsiach — albo jak się wyraża p. *Büttner*, po „katolickich parafiach“ Prus Zachodnich, gdy się nawoływano w naszym językowem w Chełmży, w Tucholi, w Lasinie, w Komorsku, w Trąbkach, w Wejherowie, w Złotowie, w Pogutkach, w Sierakowicach, w Kościerninie, w Kartuzach, dziennikarstwo nasze nie należy milczeć, ale owszem ducha dodawać i odpowiadać zarzuty nieprzyjemnej publicystyki. Pra-

wa i słuszność jest po naszej stronie, możemy więc działać z wiarą, a że żyjemy w państwie konstytucyjnym, możemy też działać i mówić śmiało bez względu na to, czy nam *Danziger Ztg.* jeszcze raz zarzuci lub nie zarzuci, iż w petycyi dążymy do „organizowanej opozycyi przeciw władzom publicznym“.

Przeciwnicy nasi zaprzeczają nie tylko, że język nasz jest upodlony w życiu publicznym ze skutkiem niedostatecznym uwzględnienia języka ojczystego w szkołach elementarnych ludność nasza jest skazaną na nędzę materialną, ale podnoszą jeszcze jeden zarzut wymierzony na to, ażeby rozstrząść podstawę jej słuszności. Uderzają oni na samą cytywację petycyi, twierdząc, że Towarzystwo Interesów Moralnych przez petycyję może jedynie „rozdrażnić nienawistę ludności naszej do rządu i współobywateli niemieckich“ (*die Menge*), — jak się wyraża p. *Büttner* a za nim inne pisma niemieckie, — *mit Hass gegen die Regierung und ihre deutschen Mitbürger erfüllen*), — że ma na celu jedynie „ogół pod względem umysłowym, moralnym i materialnym rozwoju zacofany uczyć na długie czasy ślepego narzędziem stronnictwa a mianowicie spolszczyć (!) szlachty i ultramontańskiego duchowieństwa“ (*die in ihrer geistigen, sätlichen und wirtschaftlichen Entwicklung zurückgehaltene Menge für eine lange Zeit zu blind gehorchenden Werkzeugen ihrer Parteinossen, zumal des polenartigen Adels und des ultramontanen Clerus zu machen*).

Jest to najnieprawdliwszy zarzut, jaki tylko nasze petycyję i Towarzystwo Interesów Moralnych, które takową podjęło, spotkać może. Przeciwnicy nie chcą zdać strony prawnej naszej petycyi, ale co gorsza, nie chcą nawet uznać jej strony moralnej. Zarzut ten jest wymierzony głównie na Towarzystwo Interesów Moralnych, na jego zasadniczą myśl, która sila się skupić nas około jednego sztanbaru prasy narodowej, a wymierzony dla tego, aby urzeczywistnienie tej myśli utrudniło lub je zupełnie zniszczyło. Ten zarzut praktyczny, jaki się budzi od pewnego czasu wśród ludności naszej, nie przypada do smaku pewnym kołom niemieckim i dla tego oskarżają je przed opinią niemiecką, jakoby dążyli do buntowania umysłów, do naruszania praw krajowych.

Dziwne to pojęcie o sprawiedliwości, równoprawieniu już nie tylko z względu na interes zjawy publicznej, ale nawet na zasady. Moglibyśmy niejednemu przytoczyć przykład z wewnętrznego rozwoju Niemiec w ostatnich czasach na dowód, że zasady te, na których się oparło nasze Towarzystwo Interesów Moralnych, dawnio były u nich znane, szanowane i propagowane, wszakże ograniczmy się tylko na jednym przykładzie i przypomnijmy prasie niemieckiej, która tak zapalczywie uderza na naszą petycyję i na Towarzystwo Interesów Moralnych, niemieckie stowarzyszenie dla szerzenia oświaty ludowej, znane pod nazwą: Verein zur Verbreitung der Volksbildung. Zasadami i celem „Verein“ niemiecki jest zupełnie spokrewniony z naszym

Towarzystwem, bo jedno i drugie stawilo sobie za cel działać na średnie i niższe warstwy, zakładać czytelnie, biblioteki ludowe, i szerzyć towarzystwa przemysłowe. Właśnie te same soboty, dnia 28 października, kiedy p. *Büttner*, pusił z łafety *Nationalzeitungu* swą bombę, zaprawioną żółcią i fałszem, na petycyję zachodnio-pruską, świętło w Berlinie Towarzystwo niemieckie pierwszą uroczystość swego związku, śpiewając hymny: *Heil dem schönen Handwerksbunde! Dies ist der Tag des Herrn!* Pomiędzy jednym a drugim hymnem przemawiał posłowie *Dauker* i *dr. Loone*. Ostatni rozwodził się w podniosłych słowach nad znaczeniem przed kilku miesiącami w Berlinie założonego Towarzystwa oświaty ludowej, kładąc przycisk na to, że od jego zasad zależy dalszy a rzetelny rozwój narodowości niemieckiej. Deputowany *Loone* zwał wszystkich Niemców do udziału, i wodziąc, że tylko wtedy cieszą się narody czerstem zdrowiem życia jeżeli wszystkich jeden duch oświeca, jeżeli każdy z świadomością bierze udział w życiu publicznem swego narodu. Do tego też dąży Towarzystwo Interesów Moralnych tak w innych swych zadaniach, jak w sprawie petycyi językowej, holdując tej samej zdrowej myśli, co niemieckie Towarzystwa Interesów Moralnych znaczący tyle, co zaprzeczenie nam prawa bytu, prawa życia, bo oderwani od całości narodu naszego, przyłączeni do narodu obcego, bez tej wewnętrznej prasy zbiorowej, jako odrębność narodowa ani żyć, ani istnieć nie możemy.

Dziennikarstwo niemieckie za daleko się posunęło w swych zaczepkach, przebrato miarę, lecz niechaj nie sądzi, ażeby miało zlamać ducha naszego, osłabić w nas wiarę w słuszność sprawy, której bronimy. Jeżeli opinia niemiecka nabrała fałszywego wyobrażenia o naszych żądaniach z liczących artykułów, jakie się w dziennikarstwie niemieckim pojawiały, mamy nadzieję, że wiecie, które się w Prusach Zachodnich obecnie odbywać będą, przekonają ją, iż ludność polska nie zbiegałaby się tak skwapliwie na nie, gdyby nie czuła, gdyby nie była przeświadczona, że jej się sprawiedliwość należy.

Toruń 9 listopada.

I od czegoż mamże zacząć pisanie moje do Ciebie, mój *Orędowniku*, gdy zewnątrz materiały wielka mnogość najrozmaitsze głosi w przeróżnych nadier ważnych wstęchach do myśli się cisną? Najlepiej zapewne będzie nie przebieierać długo, lecz co się najprędz nasunie i co z bręga, brnąć pod pióro. A więc w imię Boga!

Jako przyrzekł do zbicia zarzutów p. *Büttnera* w *National. Ztg.*, na które już daliśmy należytą odprawę, niech posłuży fakt świeży, który w naszej tu okolicy się wydarzył. W okolicy tej w samej wiosce Ostaszewo, w powiecie Toruńskim, chłopcu polskiemu rodzice czy też najbliżsi krewni, aby go wyciupować na profesyjnistę-zobraką, powyrzucali noży. Dziedzic Ostaszewo, nawiasem powiedziałszy Niemiec, dostrzegł to, odebrał chłopca rodziny i odesłał go do lazaretu miejskiego w Toruniu, w którym doktorzy zgodzili się na to, iż dla zapobieżenia zwa-

naudzo przypuścić, ażeby Austryja w obecnym położeniu miała wojnę z kimmikolewobądź rozpoczynać. Dla Austrii wojna znaczy tyle, co śmierć albo życie; na tę rolę może się Austrya odważyć dopiero wtedy, gdy się na dobru i urzędzie w Wiedniu domu, a do tego jeszcze daleko.

Ci którzy Moskali w Austrii jeszcze nie widzieli, powiadają, że hr. Andrassy jest koniczyną, aby zgnieść w monarchii opór Słowian trzymających z Czechami a ogładających się na pomoc Czech. Do tego dzieła mają sobie podać ręce Niemcy, Madziarzy i Polacy. Czechami i innych Słowian mają zbąć czem tęp. Tak piszą dzienniki niemieckie, ale nam się zdaje, że i ten sens nie uczesaliśmy Austrii. Nie może być w Austrii siły, dopóki nie ma zgody, a zgody nie będzie, dopóki wszystkie ludy koronne nie zostaną zadowolone.

— *Przebieg wojny*, nie wróty oczywicie hr. Andrassy, ani do dobrze, ani długiego powolenia, głównie dla tego, że Andrassy jest znany jako stanowiący przeciwnik Czechów. Między innymi pisze, że hr. Beust doświadczył nabrał, aby zakłócić Austrię na wewnątrz, a hr. Andrassy dokonywał reszty i wnoszą Austrię w wojnę z sąsiedami. Według *Pokoła*, Andrassy ma to do objęć monarchii, aby stłumić żądania Słowian austriackich. Jak w Węgrzech gnieść Kroatów, tak w Przedwzięciu będzie chciał poddać Czechów; żeby wreszcie wszelki ruch poddał Austrię, a Słowianom, byżcie on do rządu przystąpił, ażeby swym Słowianom okrajał ich swobody. — Skończy się na tem, że Słowianie ci udają się o pomoc do Rosji i Rosyja zaczepi Austrię.

Są to opinie rozmaitych stronnictw. Czy będzie wojna z Moskwą czy jej nie będzie, o tem dziś wiedzieć nie można. Pierwszą rzeczą jest pogodzić Czechów z koroną. Cesarz żegnąc Hohenzwartha, miał powiedzieć, że nie myśli iść z Czechami i będzie się starał, żeby następnie ministerstwo zgodę doprowadziło do skutku. Trzeba tedy czekać na to, co będą robili Czesi i co będzie robił nowy gabinet.

— *Głos* donosi, iż w wniosek gubernialnej władzy wołyńskiej, ministrem spraw wewnętrznych zatwierdził propozycję przeobrażenia w roku przeszłym skasowanego kościoła OO. Bernardynów w Żukcu na cerkiew prawosławną, ponieważ dotąd nie było tam soboru.

Korespondent warszawski do *Birz*. *Wiedomości* użala się mocno, że w Kongresie nie się prawie nie r- bi na polu literatury i sztuk pięknych w celu objaśnienia i Polakom i Moskalskim i Słowianom i innym w drugim. Żądaj, by nakazaniem było tłumaczenie dzieł cenniejszych na język polski i na gwałt wola o zaprowadzenie teatru moskiewskiego w Warszawie, dla którego, przysługując, że takowy nie może istnieć o własnych siłach, domaga się subwencji rządowej. Można być pewnym, że podobne nawoływania nie zostaną bez skutku; teatr moskiewski w Warszawie zostanie zaprowadzony, urzędnicy Polacy „po przykazaniu” będą zmuszeni nauczycielami, i doczekają się mowieny jeszcze tego, że dla lepszego zaznajomienia także najcięższym Polakom odbywać wozaje do Petersburga, Moskwy i nad Wołgę.

Rosya. Moskiewskie gazety zaprzeczają stanowczo wiadomości, jakoby rząd ich miał czasami niedawno próbować zawiązań na nowo stosunków ze słońcą apostolską, i powiadają, że chociaż prawdą było to, co w tym względzie do wiadomości pisma polskie i niemieckie, to wszakże w żaden sposób nie można się spodziewać podobnego rodzaju, ażeby rząd, idąc w ten sposób, Zostają więc mi aż do końca życia w niewoli.

Powzyszym wiadomościom gładką zupełną wiarę tem spiesząc, iż o obecnie co do spraw kościelnych uwaga Moskali, o ile sądzić wypada, i samego rządu, zwróconą jest w inną stronę, nie zaś ku Rzymowi. Nie z Rzymem, lecz z partją starokatolicką, Moskwa myśli paktować. Jasso to widać z obszernego artykułu *Birz*. *Wied.* o niedawnym kongresie starokatolików w Bawarii, w którym to artykule redakcyja napiera silnie na synod i rząd, by spieszenie wazeli z partją *Döllingera* w Ścisłej się jak dotąd stosunki. Z Rzymem nie ma co już robić, bo przyznają dogmaty nieomylności Rzymu już umarli. Główną i pierwszą korzyść, jaka ma wypłynąć dla Moskwy, *Birz*, *Wied.* widzą w zblizeniu się z Polakami. „Zdaje nam się”, powiadają one, „że w razie odmłodnienia kościoła polskiego w duchu zasad ks. *Döllingera*, osłabiałby znakomicie niezgoda istniejąca obecnie między moskiewskimi prawosławnymi a moskiewskimi katolikami polskiego pochodzenia.” Coby wyżytko

z podobnego odmłodnienia rękoma moskiewskimi kościoła polskiego, każdemu aż nadto wiadomo.

— Z Petersburga piszą, że ministerstwo wojny przygotowało pobór rekruta tak wielki, jakiego dotąd w Rosyi nie było. Każde tysiąc ludności ma dostawić 6 rekrutów. Zdaje się jakoby się tam na coś zanosilo, bo do narad ministerstwa wojny zapraszają innych ministrów a nawet gubernatorów, zapewne dla tego, ażeby rozpoznać krajowe stosunki jak najlepiej i mieć pewne wiadomości o uosposobieniu ludności.

Belgia. W Belgii zamosi się na wielki ruch narodowy Flamandzki, w którym jest wielkie podobieństwo do naszego ruchu w Prusach Zachodnich; Flamalczycy bowiem chodzą także o poznanowanie i równouprawienie swego ojczystego języka. W Belgii całej są dwa narodości: na północy flamandzka, która liczy 2 i pół miliona ludności; na południu walonska licząca jeszcze nie spólna 2 miliony. Język flamandzki jest narzeczem niemieckiego, a walonski narzeczem francuskiego, sami Waloncy mówią po francuzku. Pierwszy nie znalazł prawie nic w życiu publicznem, drugi był wszystkim w szkole, w sądownictwie, w administracji. Odtąd weszli Flamandzi w wiele i jak my w Zachodnich Prusach, pytają sami siebie: czy słasza, iż ich język jest upodlony i jakie straty skutkiem tego ponoszą. Trzeba też wiedzieć szanowanym czytelniku, że Flamandzi, których język jest upodlony, są w Belgii prawie tem samem co w Prusach Zachodnich Polacy, to jest, trudno im otrzymać jaki urząd publiczny, dzieci ich nie uczą się w ojczystej mowie i dla tego stanowią we większej części klasy średnie, niższe, uboższe, że to Walonowie są panami.

Nad tym upodleniem ludu swego zastanowili się kilkurotka znaczni i narodowości swą mijający Flamandzi. Założyli Związek z północno w siedzibą w Antwerpii i wydali okólnik do wszystkiego obywatelstwa flamandzkiego wzywając ich, ażeby, kto w Bogu wierzył, zaczął się i ratował mowę ojczystą, bo przez to ratuje siebie, mienie swoje, przyszłość i szczęście dzieci swoich. Na to odpowiedziano z wielu stron, że obywatelstwo miejskie i wiejskie chlebie przystępuje do Związku. Nie zadługo zwolony będzie więc język wy do Antwerpii. Na tym wiecie będzie uchwalona petycja do rządu belgijskiego domagająca się: 1) ażeby język flamandzki był zaprowadzony jako wykładowy po wszystkich urzędach, którzy w wydali okólnik, 2) ażeby tylko takich urzędników mianował w sądownictwie i administracji, którzy w mowie francuzku i flamandzku. Petycja ta będzie wniesiona na sejmie belgijskim przez flamandzkie deputowanych. Rząd niewątpliwie przychylony się do ich życzeń, bo Flamandzi stanowią przeszło połowę całej ludności belgijskiej.

Wiadomości te podajemy z pisanie belgijskich, nie niemieckich, z tych samych, które tak wygadują na naszą petycja zachodnio-pruska. Pisma niemieckie mówią bardzo źwycielwo o Flamandach. Jakby się to one zmyliły, gdyby Flamandzi mieszkałi koło Wejherowa, Chelmina i Brodnicy a nie koło Antwerpii i Limburga.

Luzemburg. Przed kilku dniami został tu otworzony sejm. Rząd przedłożył kilka projektów dotyczących budowy kolei żelaznych, zwracając uwagę na ich wartość handlową i polityczną. Zresztą nic tam ważnego nie zaszło, bo cóż zaszło może w małym Luxemburgu.

Turycja. Z Carogrodu donoszą, że cholera ustaje zupełnie.

Włochy. Ks. *Humbert*, następcą tronu, ma zjechać do Rzymu dnia 14 mb.

Hiszpania. Sejm oświadczył 191 głosami przeciw 83, że ma zaufanie do ministerstwa, iż takowe przy pomocy praw krajowych wysłapi energicznie przeciw Międzynarodowemu Stowarzyszeniu robotników.

Cesarzowa *Eugenia* bawi obecnie w Madrycie, gdzie się zatrzyma jeszcze czas pewien. Posiada ona tam piękny zamek Artea, który odebrała w dziedzictwo po rodzinie i chce go sprzedać. Tak Napoleon jak Eugenia ciepłe handluje, ażeby tylko zbijać kapitały, które im się widocznie potrzebniejsze, aniżeli piękne zamki.

Ameryka. W następnym roku przypada wybhory prezydenta w Stanach Zjednoczonych. Republikanie chcą ponownie wybrać *Granta*. W niektórych okręgach wyborczych już wzięli górę, tak iż spodziewają się dość pewno powtórzonego wyboru *Granta*.

Wiadomości miejscowe i prowincjonalne.

Poznań, 12 listopada. Wczoraj skończyło się pierwsze czytanie Ustaw Towarzystwa Pożytecznego tutejszego. W przyszłą niedzielę o godzinie 7 rozpocznie się drugie czytanie. Pod koniec posiedzenia stawiono obecnemu Zarządowi pytanie, dla czego tenże nieprzystąpił do Związku Spółek Zarobkowych. Po bardzo żywych rozprawach oddzielono tę sprawę dla późnej godziny, gdyż posiedzenie przeciągło się aż do godzinie 12 w nocy, do przyległego walnego zebraania.

— Po literaturze tutejszej wydalili do Galicji pp. *Władysława Tulejskiego* i *Orłona*, którzy w Poznaniu bawili blisko od dwóch lat. Powodów trudno się domyślić, bo ani jeden, ani drugi spłukno nie knował. Po mieście chodzą wieści, że jakas pani, która się czuła obrażoną przez pisma satyryczne wychodzące tutaj przed kilka miesiącami, ma być przyczyną ich wydalenia. Byłoby to bardzo smutną rzeczą.

— W niemieckich gazetach czytamy ogłoszenie pewnej księgarni niemieckiej w Berlinie, poszukującej kolportera w wiejskiej polsku do rozważenia i sprzedawania książek między ludnością polską. Znamą jest rzeczą, że tacy kolportery sprzedają często książki polskie najgorzej językiem napisane i treści takież, że ich nie warto czytać. O ile nam wiadomo Towarzystwo Interesów Moralnych już się postaralo o kolportera, mamy nadzieję, że temi potrzebom naszym będzie się starał zadacze uczynić.

— *W*oźnica, idący wczoraj wieczorem z Sre mu do Poznania schodził z wozu pod Żegrem i dostał się pod koła, które mu strzaskaly nogę.

Gostyń, 11 listopada. Sławne dawnymi czasami jarmarki Gostyńskie zaludno dzisiaj z powieści u nas są znane i gdyż, nie w kalendarzu na dniu 7, 8 i 9 t. m. jeden z większych Gostyńskich oznaczony był jarmarków, trudno go się było na kogo domyślić, gdyż w dzień pierwszy t. j. 7 b. m., w którym jarmark na owej był wyznaczony, tak z okolicy jak i z miasta mało kto wezbrał; na drugi dzień, dzień jarmarku na konie i bydło, mało to po części obłąpalich przyprawdzono koni i krów, a dzień trzeci i ostatni jarmarku chociaż niezmiernie zgromadzeniem wiejskiego odznaczał się ludu, co do handlu nie był jednakże bardzo pomyślny, gdyż kupy z okolicznych i dalej odległych miast, obwiązując się ciągle jeszcze u nas panującą i ofiarę zbierającą ospę na jarmark nie przybyli, a produkta i wroby miejscowe w małej ilości i nie najlepszej jakości mało były pokupowane.

W zamian jednakowoż za to indus uszy okoliczni, przybrany świąteczne, i świąteczne tóż używał jarmarku i pozostawiając krwawo zaprowadzony grosz w niezliczonych w mieście naszym znajdujących się wyznokach, hulali do późnej nocy i wracając z blajasem i krzykiem do domu pozostawali potuzoznych i pobawionych mowdom na każdej nieomal do wsi nasiedkich prowadząc drożdże; a nawet jak si zmyły w okolicach Gochowa, wsi o mił od Gostynia odległej, jeden z wracających do domu jarmarczniców, tak śmiertelnie poraniony został, że nie doszedłszy do domu, na drodze ducha wyzionął.

Takie i tym podobne, często się u nas zdarzające wypadki tak smutnie charakteryzują stan oświaty pomiędzy ludem w naszej okolicy, a pomimo to trudno dopatrzeć można rzetelniejszego starania się o dobro powierzonych im dusz u najbardziej pod tym względem interesowanych osób.

Dotychczas u nas z powodu lichych w tym roku urodzajów ogromna, za kapusty i ziemniaki bójkowe prawa nakładają cenę, a piekarze Gostyńscy dla braku wiatru i mąki z trudnością chłoba nastarczyć mogą.

Korespondencya Redakcyi.

Pana B. K. w Gostyniu. Dziękujemy. Pana M. w Gb. Dziękujemy; w przyszłym numerze zamieścimy.

